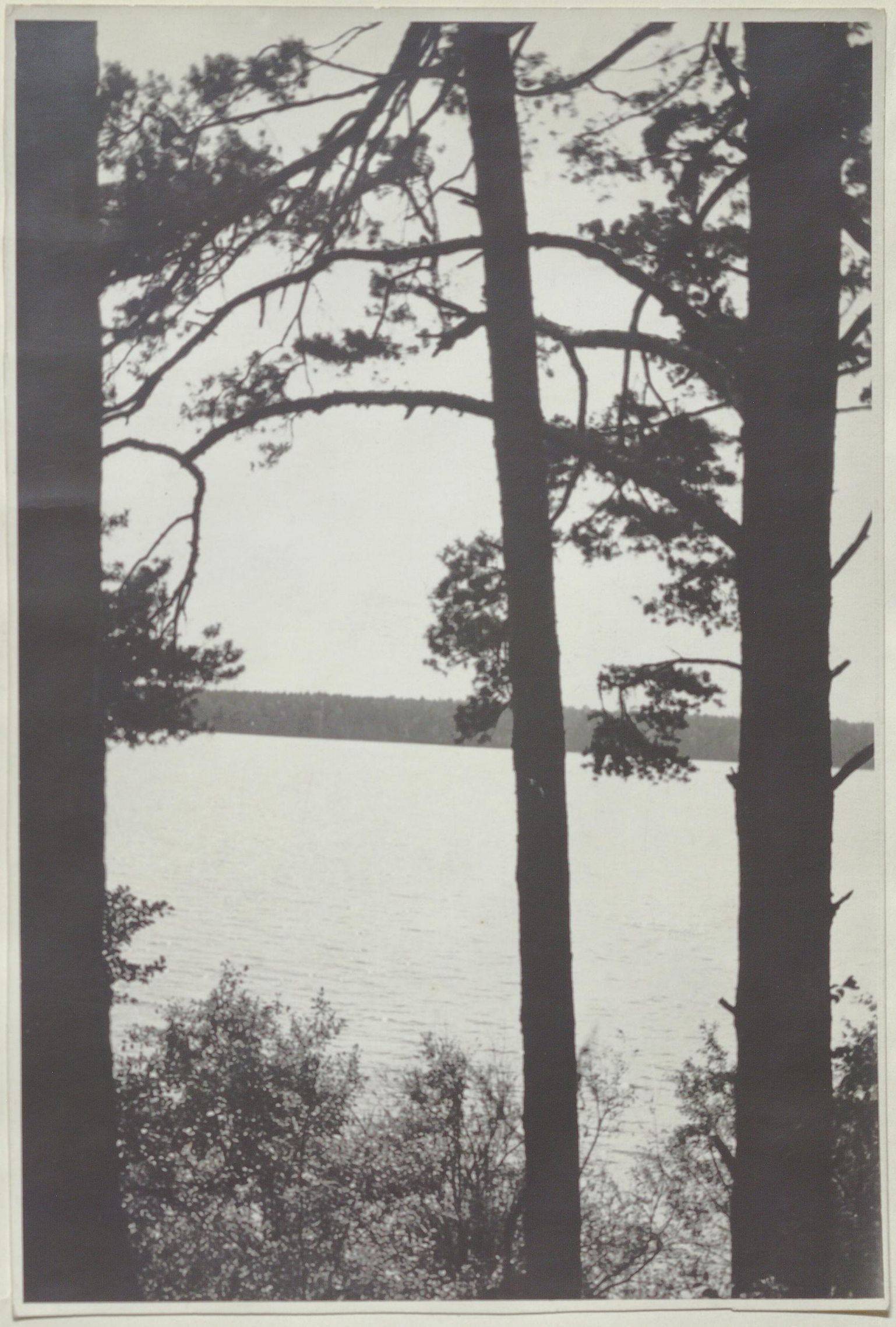
KRONIKA

9BDH

Opolanka
OPOLE





AUGUSTÓW

SIERPIEŃ 1962

Jesteśmy już na terenie obozu. To jednocześnie i mało i dużo zarazem. Dużo, bo po prostu jesteśmy już na miejscu, mało, bo przecież mamy przed sobą jeszcze tyle do zrobienia. Najpierw oczywiście trzeba rozbić namioty: jedna „dwudziestoczwórka", trzy „sześciotki" jedna „dwunastka" i jedna „czwórka". Dziewczęta spisały się świetnie przy tej pracy. Drużynowie z 9-tki z wielkim „namaszczeniem" rozbijali swoją dwudziestoczwórkę, wykorzystując do tego cały czas od chwili przyjazdu do dnia następnego. To nic, że namiot w „Czarnym Jarze" jest najokazalszy i wewnątrz jak i na zewnątrz prezentuje się wcale, wcale...

Namioty już rozstawione, ale to nie wszystko. Chcąc zadośćuczynić pokusie „jak się pościelesz tak się wyśpisz" obie 9-tki ruszają szturmem ze swymi ściereczkami na stos słomy, który już po kilku minutach znika. W międzyczasie „tragedia": podoficer oficjalny gospodarczy wraz z pewną piękną panią wybrali się „gazikiem" na wycieczkę po jeziorze. Tak, właśnie po jeziorze; trzeba przyznać, że pomysł był jak najbardziej oryginalny. Po przejechaniu kilkunastu metrów brzegiem, wszyscy, którzy byli widzami tej ciekawej eskapady, z równie ciekawym wyrazem twarzy patrzyli na „gazik" kierujący się w głąb jeziora i powoli zanurzający się w wodzie. Nie było innej rady, jak tylko użyć drabiny i drutu, a potem potężnego „Stara", by ratować wciąż kierowcy z fantazją. Trzeba dodać, że pokolenie 9-ek wyciągając „gazik" linkami zamierzali zupełnie niespodziewanie „wylądować" w wodzie - zamoczyły się linki. Trzeba przyznać, że jak na początek, to całkiem ciekła przygoda, obóz w każdym bądź razie rozpoczął się pozytywnie. Ale dość, trzeba było znów wrócić do prozaicznej pracy, jaka czeka każdego na początku obozu: budowa kuchni, magazynu, no i zupełnie niespodziewanie „spada-

języcka" mamy z nieba dwóch „dziesiątek" i jednej „czwórki".
Wreszcie komenda żeńska znalazła swoje własne locum; dotychczas, tj. przez jedną sobotnią dobę dzieliła je z kolegami, wiadrami, garnkami no i oczywiście z bardzo różnymi prowizorami w magazynowej „dwunastce".
Dwunastka odzyskała swoje przeznaczenie. Jest to namiot bardzo stary i skyba w tej chwili nadaje się już tylko na magazyn. Mamy już namioty dla żeńskiej (tej większej) części komendy, namiot na izolatkę i namiot na komendę (biuro, „sala konferencyjna" i sypialnia dla męskiej części komendy).
Dostaliśmy też sporą porcję stemy i kilka siennników na łóżka do izolatki i dla gości. „Cud" też zawdzięczamy druhowi kom. Pogorzelskiemu byłemu drużynowemu „Błękitnej Dziewiątki", który pomimo znacznego oddalenia od Białegostoku zachował sentyment do swojej drużyny i pomaga jak może.
Po rozstawieniu obu dziesiątek i czwórki obóz nasz tworzy półkole oparte końcami o brzeg jeziora ograniczające w środku obszar placu apelowego. Linki namiotowe stojących blisko siebie tak się pokrzyżowały, że ktoś, kto chciałby w nocy z poza obozu wejść na plac apelowy musi się potłuc, a to wystarczy, żeby zaalarmować wartę.
Jest już pierwszy gość na otwarcie obozu - dh. hm. Woroniecki.



M.C

5. VIII.

Wszystko jest już niemal gotowe. Ostatni zajmują się tylko ostatecznym „doszlifowaniem" wyglądu obozu. Oczekujemy gości. Z samego rana odwiedziło nas dwóch milicjantów. Skrupulatnie sprawdzili dokumenty turystów przy naszym obozie. Wszystko byłoby dobrze gdyby nie zażądali „rozebrać" - przeszkadzali nam spać. Na prośbę Komendanta nie chcieli przenieść biwaku.
Teraz uczynili to w przyspieszonym tempie.
„Furio" załatwił linkę do ostatecznie. Stawiamy bramę, nie-
wiadomy parking.
Ostatnie porządki...

Obecni na pięknej uroczystości otwarcia Obozu, wyrażamy swoje pełne uznanie dla Organizatorów oraz dla wszystkich tych, którzy pomogli w powstaniu obozu.

Umierdamy porządek i ład, a przede wszystkim miły uśmiech i zadowolenie na twarzach uczestników obozu.

Życzymy pogody, radości i odpoczynku wakacyjnej pełni sił i zapału do całorocznej pracy, która was czeka. — Czuwaj!

M. Bohdanowicz

5/VIII. 62 r.

C.N.M.

Moim kochanym chłopakom

i dziewczętom Spartakusy wychowańcom,

którym w sobie wyrobili ciepło dowodem

jest niniejszy obóz.

Jakoś będą dzwonić bardzo tęsknie

chcę że moje chłopcy malowili

w górach „pszyk" z „Zielonej Góry"

i zorganizowali samodzielny obóz drużyn.

Czy ja powodzenie w pracy obozu,

czy ja pomyślności w pomyślnej pracy

drużyn?

Czyż „pomyślnych wiatrów"

(Zuzanny!

Augustów, Sejno dn. 5/08. 1962 r.

(K. Pogorzelski hm)

Składam serdeczne gratulacje

oraz życzenia dalszych

sukcesów i pomyślności

pełnej obrzędu Z.H.P.

z tego wyrazu wdzięczności

dobrej pracy oraz

dobrej Przyszłości

Augustów, 5/VIII 62 r

Bartek. 13

Inne moje lat 9-tki są moi bardzo bliscy. Te fiszki, że sam myśliciem z „Afghitnej dziewczynki" - który powiedział w latach 1947/48., że dziewczynki swoją postawą i pracą zdobywają sobie miejsce na równi z chłopcami w życiu społecznym. Tyle ich wszystkich!

Miasto, do tego, co przyniosą kolejne lata.

Dziękuję wszystkim obecnym za wszystkie koleżeńskie słowa. Kwiaty przesłane z Afganistanu, Indii i Bejrutu, Rajpuru.

Już otwieramy obóz nad Sajmą. Wiele starych weteranów, wielu młodzieży.

Wszystkie jednak zniszczone serdecznie i dyscyplinie, wspólne zabawy, wspólne ogniska.

Niech ten obóz będzie obozem przyjaźni, wspólnej pracy i wzruszeń.

Niech ci, którzy przyjadą, wspólnie z nami spędzą kilka pięknych dni i wrócą do swoich domów z przekonaniem, że warto żyć, pracować i walczyć o pokój.

Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam.

Augustów. 5.08.62.

Bolesław Bem

Godz. 12[15] Baczność! Raport, uroczysty rozkaz, p. rektor Porzucki wciąga flagę. Rozlega się melodia harcerskiego hymnu. Obóz otwarty. Goście zwiedzają zamioty, oglądają totemy. Irka „Pstryk" „pstryka" zdjęcia.
Na „obiedzie jarzynowej" wszystkich gości. Jedzenie, oczywiście naszej „obozowej" marnie - p. Forenzkiej (obserwator obozu z ramienia „rodziców") było wyśmienite.
Po obiedzie - po raz pierwszy na tym obozie - cisza poobiednia.
Rozpoczyna się normalny tryb życia obozowego.



B.S.

„Czarci Jar"
czyli obóz harcerski białostockich „dziewiątek"

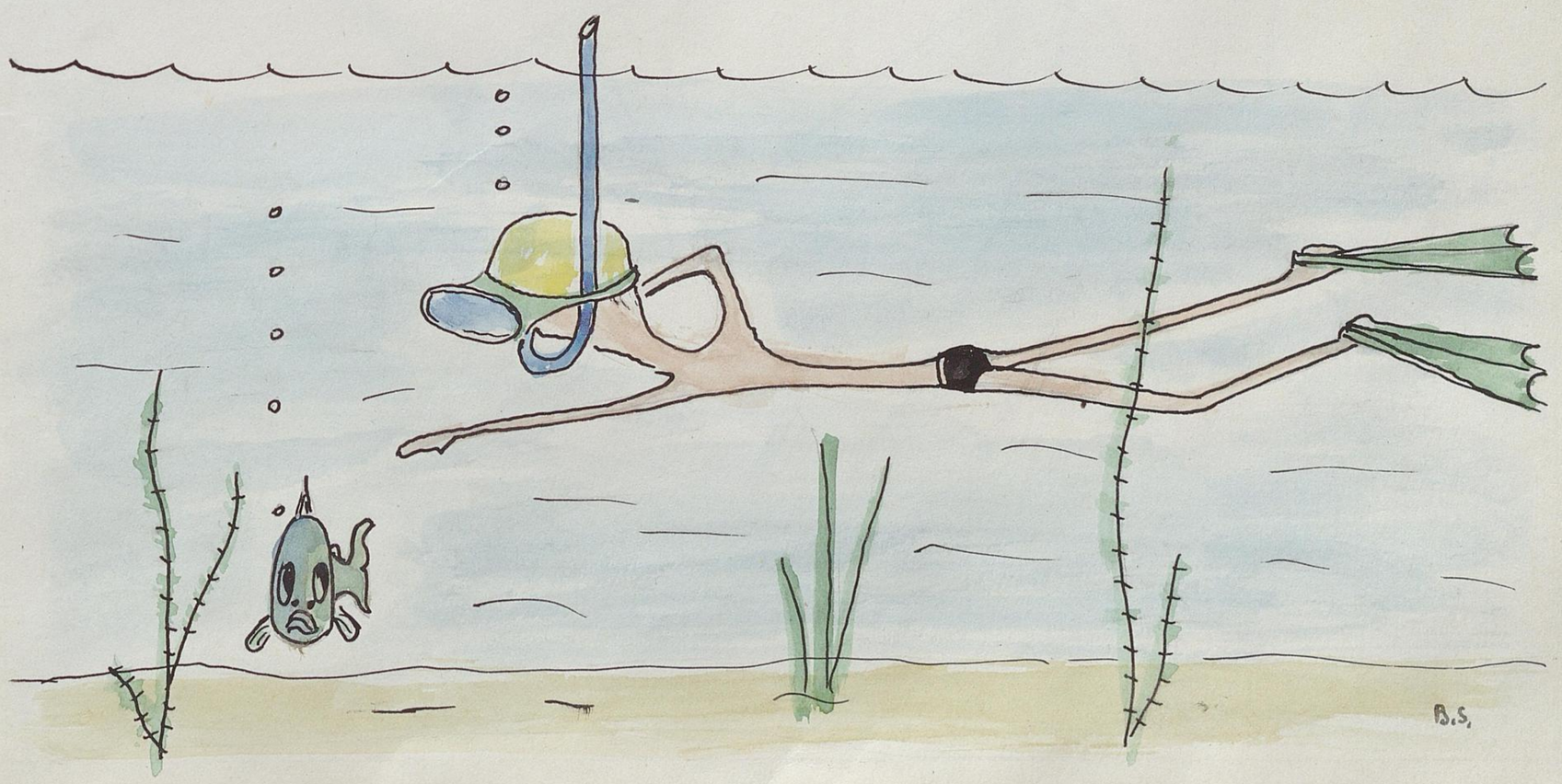
Przy drodze z Augustowa do Lipska, na trzecim kilometrze za miastem, maleńka tabliczka „obóz 9 BDH". Tu właśnie, na uroczej polanie, nad pięknym jeziorem Sajno w pow. augustowskim rozbił swe namioty obóz białostockich „dziewiątek" — żeńskiej drużyny im. Teresy Bogusławskiej i męskiej im. Stefana Czarnieckiego. Obóz przybrał nazwę „Czarci jar".

W ubiegłą niedzielę, 5 bm. odbyła się uroczystość otwarcia obozu. Flagę na maszt wciągnął honorowy gość obozu rektor WSI — mgr inż. **Marian Poniatowski** w towarzystwie harcmistrzów **Ryszarda Woronieckiego** i **Zbigniewa Pogorzelskiego.** Przybyli również i rodzice, a przy tradycyjnym ognisku śpiewano i bawiono się wesoło do późnych godzin wieczornych.

Na obozie białostockich „dziewiątek" przebywa 50-ciu uczestników — harcerek i harcerzy. Wspólne rządy sprawują zgodnie komendanci **Teresa Koronkiewicz i Staszek Wesołowski.** Jest sporo sprzętu wodnego, a w tym również trzy pontony. Białostoccy harcerze mają zamiar prowadzić szeroką pracę kulturalno - oświatową na rzecz środowiska oraz pomóc w tegorocznej kampanii żniwnej. (h)

7.VIII.

Dziś wielka atrakcja! Przypłynęli płetwonurkowie z drugiej strony jeziora. Przywieźli ze sobą sprzęt i zaraz nam go pokażą w praktycznym użyciu. Jest ich chyba z dziesięciu. Aż dziw, że tyle się zmieściło na malutkiej motorówce.
Polak klasycznego „kraula", „żabki" i „delfina", a potem - -nurkowanie.
Dowiedzieliśmy się, że „fajka" służy do pływania tuż pod powierzchnią wody w zanurzeniu, a szybka w masce łodzi jak lunetka jeśli się po prostu za nią napłynie i rozetrze palcem. Potem widzieliśmy skafander ratowniczy do wody czyli tzw. „oxygenki" (można go zrobić do porządku, albo w kole). Jakoś nie chciał wychodzić. Co raz kto inny próbował go zrobić i ciągle było niedobrze. Goście zrezygnowali więc z pokazu „oxygenki" i postanowili pokazać nam aparaty tlenowe. Sympatyczny pan wyjaśnił nam na czym polega zasada działania aparatu i jak się go używa, a potem zanurzenie. Właściwie to trudno nam było powiedzieć co się działo z płetwonurkiem, bo nic nie widzieliśmy, tylko trochę bąbelków na wodzie, co raz to w innym miejscu.



Było jeszcze kilka podobnych pokazów, ale to co zdarzyło się potem było przejściem ostatecznie. To już nie był pokaz, to była najprawdziwsza praktyka.
Jeden z płetwonurków powracający właśnie na łódź tak źle się przeckrył, że wszyscy (około 8 osób) którzy się razem znajdowali i cały sprzęt, wypadali do łodzi wody, a łódź zatonęła. Wraz z nią zostały na dnie płetwy, aparaty tlenowe, ubranie, buty, siatki, maseczki, „fajki" i nawet kamera filmowa. Wydawanie zatopionych rzeczy trwało około godziny. Chyba drugą całą godzinę zajęło nurkowanie i wynoszenie siatek. Złośliwy mechanizm ani nas nie chciał „zaskoczyć"; nie pomagało smarowanie świec i przerywacza.
Cała cierpliwość producyjnych już się wyczerpywała i miał zadzwonić telefon „na twista", siatki niespodziewanie strzelił, zadymił i umarł. Głośny okrzyk radości i za kilka minut już żeglowaliśmy pełnym wiatrem. Zostaliśmy zaproszeni na ognisko, ale chyba nie popłynierzy, bo jest silny wiatr i duża fala, a burza wyrosła „wzwyż w powietrzu".



B.S.

8. VIII.

8° NW

8. VIII.

W ostatecznym rozrachunku dzień wyruszyliśmy wraz z grupą chłopców z zastępu „Świta Posejdona" do Augustowa. Celem naszej 2-godzinnej eskapady było zwiedzenie ważniejszych miejsc w mieście, którego historia sięga czasów króla Augusta.
Nasza wycieczka zapowiadała się atrakcyjnie.
Już podczas wędrówki nad kanałem Bystrym byliśmy zmuszeni do akrobacji na najwyższych „szczeblach" płotu. Przyczyna — woda na skutek deszczu wystąpiła z łożyska kanału i zalała 3 metrowy odcinek ścieżki.
Zaraz potem jeden z naszych najmłodszych kolegów, Krzyś zgubił 20 zł. i z „dobrym sercem" ruszyliśmy dalej. Z ciekawością oglądaliśmy mijane wodny na kanale Bystrym. W niedługim czasie byliśmy w Śródmieściu. Ponieważ każdy z nas widział już kiedyś Augustów, postanowiliśmy zwrócić naszą uwagę na to, co nowego pojawiło się w mieście. Po załatwieniu osobistych ekspansywnych rozkazów ruszyliśmy w stronę jeziora.
Stryszebiśmy dużo o Janku Szostaku mieszkańcu Augustowa, którego ulubionym zajęciem jest robienie drewnianych kulek z najróżniejszych kawałków drzewa. Byliśmy więc bardzo mile zaskoczeni, kiedy w wielu witrynach sklepowych mogliśmy podziwiać prezentowane się nam piękne dzieła natury, które Janek Szostak odkrył wśród augustowskich jezior i nadał im kształty ludzi, zwierząt - tworząc nieraz bardzo ciekawe scenki rodzajowe. W centrum miasta nie uszedł naszej uwadze nowy dworzec autobusowy oraz starannie utrzymany park. Można tu było także spotkać wielu turystów z całej niemal Polski.
Dziś Augustów jest ważnym ośrodkiem turystycznym, o czym dobrze świadczą widziane przez nas pokaźne, nowoczesne lokale gastronomiczne jak „Stodoła" i „Albatros". Idąc ulicą Zarzecze wzdłuż rzeki Netty widzieliśmy pokaźną kolonię domków campingowych oraz wielu przyjezdnych. Mieliśmy także okazję przyglądać się stakloniu jach-

VIII.8

-tu w „Nordzie." „Nord" jest to międzyszkolny klub żeglarski, który mieści się "niedaleko schroniska szkolnego „Sparta"- zresztą razu razu z opowiadań kolegów.
Ostatnie chwile spędzaliśmy nad Bałtykiem siedząc na piaszczystej plaży. Wtedy właśnie udało się jednemu z naszych kolegów kupić puszkę szprotek za... wieczorne ognisko (w całym tego słowa znaczeniu nie była za szprotek!!!).

Ale wszystko, co przyjemne ma swój koniec. Musieliśmy się zabierać do odwrotu, gdyż czas i żołądek naglił. Trasa była ta sama, więc zaczęliśmy się rozglądać za poprzednią zdobyczą. Jakaż była nasza radość, a w szczególności Krzysia, kiedy jego kolega Józek znalazł 20 zł. Teraz już z „lekkimi sercami" ruszyliśmy do obozu. Niewątpliwie każdemu z nas podobała się dzisiejsza wycieczka, a w duchu myślał sobie: „aby nas tak częściej wypuszczali."



Celem wycieczki zastępu „Diabełków" było zwiedzenie okolicy, zdobycie wiadomości o życiu jej mieszkańców i wreszcie dotarcie do obozu ŻKS-u, o którym wiedziały tylko tyle, że mieści się za drugim końcem jeziora.
Wyruszyliśmy o godz. 10-ej, nie bardzo wiedząc dokąd zaprowadzi nas wąska nadbrzeżna ścieżka. Nie panna nam jednak ta niewiadoma nastrojów. Podobno każdy kocha lubi niespodzianki.
Ładna pogoda, miły cień drzew i niebieska tafla wody, rozstrajały nas to serdecznie, to znów bardzo wesoło. Droga była dość długa. Nauczyliśmy się więc lubi ku rozrywce piosenek. Że śpiewem dotarliśmy do pierwszego w naszej drodze znaku cywilizacji - Puszczy Augustowskiej. Między drzewami stały dwa niebieskie namioty. Uprzejmych gospodarzy, którymi okazali się chłopcy niewiele od nas starsi (my mamy po 16-17 lat), spytaliśmy, czy stoją oni nad Sajnem czy też nad Sajenką. Niestety, nie wiedzieli. Wiedzieli jednak, że obóz ŻKS-u jest niedaleko. Byliśmy im za tę informację bardzo wdzięczni. Obóz ŻKS-u był niezwykle niedaleko. Czerwona strzałka wskazywała kierunek.
Poszliśmy tam. Dzika plaża, trochę starszej młodzieży, kolorowe namioty. Skakaliśmy znajomych. Niestety, oprócz małych dzieci, ich mamy i ojców, nie widać było nikogo. Wreszcie jest! Kolega z tej samej szkoły widocznie innego wyruszył".
Obóz liczy 151 osób. Uczestniczkami są członkowie klubu szachistów i TKKF-u. Są to wszystko poważne i poważne po czternastce. Młodzieży jak na lekarstwo.
Kilku rozbójników włącza się do rozmowy. Pytamy, kto jest komendantem obozu. Nikt nie wie. Początkowo był ktoś, ale wyjechał podobno do Białegostoku, a kiedy wróci - nie wiadomo. Plaża dzika także nie jest strzeżona. Każdy tu robi co mu się podoba.
Są kajaki żaglówki i dużo wolnego czasu.
To jest dobre, gorzej jest jednak z „żarciem". W pomówieniu z mamą - oni poszczą lub wręcz głodują.

Każdy dożywia się tu na własną rękę. Obskoczymy obóz w którym jest ponad 20 namiotów.
Burza która przeszła tej nocy pozostawiła po sobie smętny widok: śledzie powyrywane, zapałki również.
Bajgorej wygląda namiot kamerzysty, który tej nocy podobno spał w powietrzu.
Żegnamy kolegów, jeszcze raz spoglądamy na flagę, którą tak łatwo wzięcia by było ściągnąć.
Wracamy przez Ełk. Chcemy porozmawiać z mieszkańcami tej okolicy. W domku drużynika dowiadujemy się tylko tyle, że kolej, która tędy przechodzi prowadzi do Suwałk. Lepiej powiodło się nam w gajówce. Starsza kobieta, której pomagamy przebrać ziemniaki opowiada nam o swoim życiu. Sama pochodzi znad jeziora Serwy. Tutaj przyjechała do brata. Pytamy o żniwa. Będą, jeśli pogoda dopisze, jeszcze parę niedziel. Przyrzekamy pomoc. Starowinka mówi nam jeszcze o życiu na Syberii, o spędzonych tam latach. Skarżymy się sprawy gospodarskie. Ziemia w okolicy jest raczej słaba. Uprawia się tutaj najczęściej żyto i ziemniaki. Jak każdy starszy człowiek mówi nam jeszcze o dawnych lepszych czasach. Jeszcze raz przyrzekamy odwiedzić i ruszamy w powrotną drogę do naszego obozu. Zrów rozbrzmiewają piosenki, kawały, znów piosenki.
Nagle widzimy przed sobą drogowskaz. Aż nie chce się wierzyć, że jesteśmy na miejscu! Spoglądamy na zegarki. Godzina 13 30 Przyszłyśmy na czas. Do obiadu jeszcze pół godziny. Jesteśmy już trochę głodne, ale wciąż wesołe. Wycieczka udała się.
Z piosenką na ustach i radością w uśmiechach wkraczamy na teren obozu.

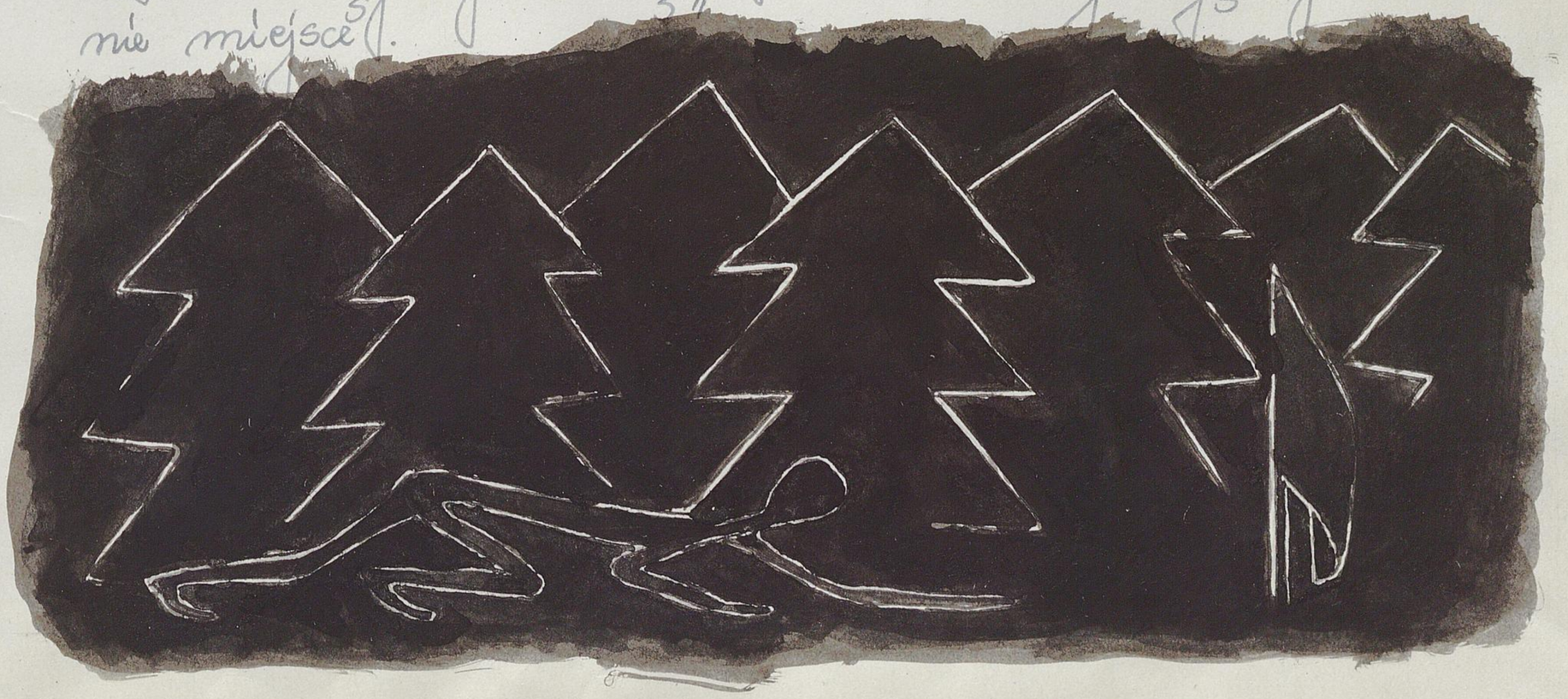
11. VIII.

Nikt się nie mógł spodziewać, że tej nocy bolszewicy musiały przewiać nasz głęboki sen. Sięgnięte pośpiesznie z łóżek zaczęłyśmy naciągać na siebie spodnie, swetry itp. Wybiegłyśmy na plac. Po zaznajomieniu się z zasadami gry błyskawicznie pasli za pieczątkę chwyciłyśmy. Miałyśmy objść dookoła, przejść ją, okrążyć chorągiewkę i niepostrzeżenie przedostać się do obozu. Szłyśmy przez las chwiejnym krokiem potykając się co chwila, upadając na drzewa i w błoto. Słychać było narzekania i rozpaczliwe krzyki podrapanych, potłuczonych i pobitych dziewcząt.

Jednak „zwycięstwo" nas nie ominęło; wszystkie pasli „zblakły" z naszych kieszeni i znalazły się w rękach „zwycięzców" chorągiewki. Jedynie Krysia zachowała swój skrawek papieru z pieczątką.

Następnie miałyśmy bronić proporczyka. Siedziałyśmy na murku razem z leżącymi po nas mrówkami. Po pół godzinnej ciszy i wyczekiwaniu, rozpoczęła się „nawałnica". Klarysa, Krysia i Ewa miały podarte ręce robaty. Trzaski gałęzi, błyski latarek, przyciszone rozmowy - to odgłosy jakie do nas docierały. Wśród nich usłyszałyśmy krzyki Krzysieka. Krzyczał on do pokonanych głośno oznajmiając zwycięstwo drużyny do proporczyka.

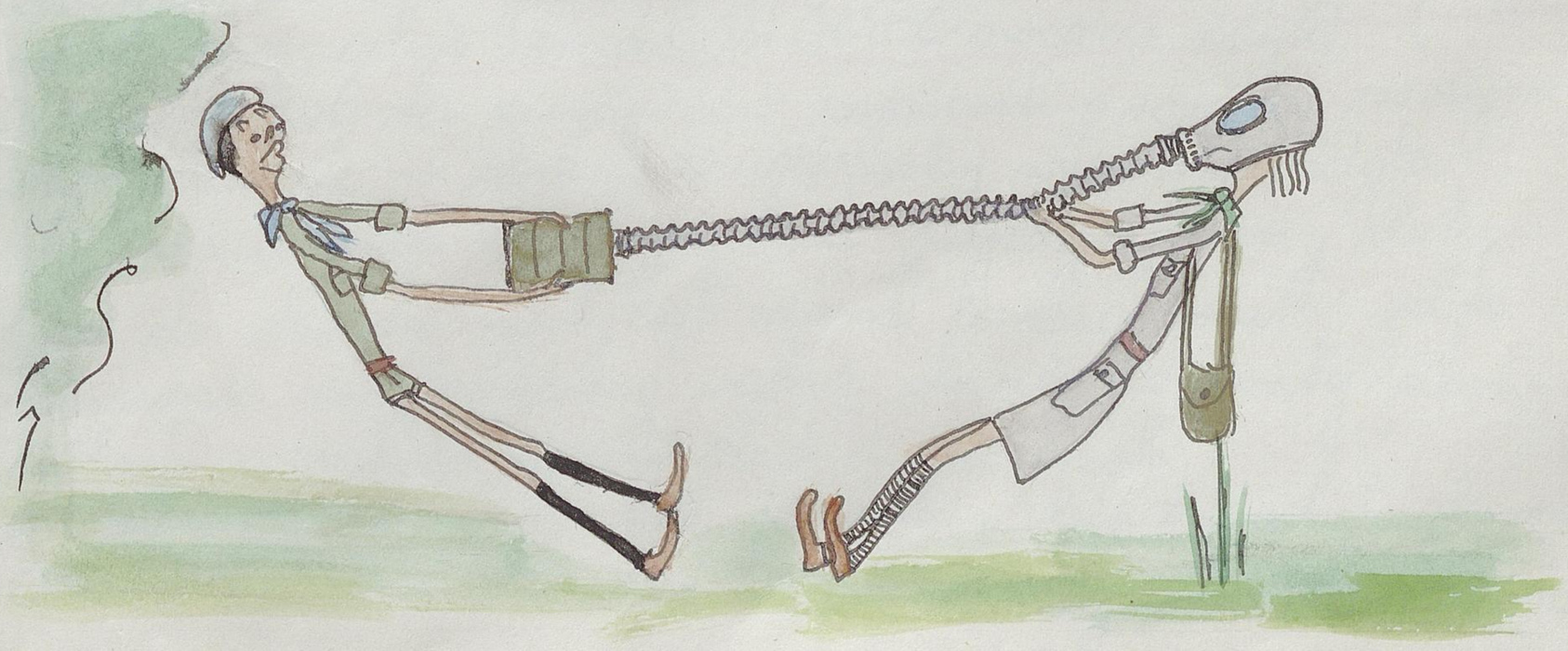
Była trzecia nad ranem, kiedy gra została zakończona. Pomimo ciągłych wysiłków konkurentka każdy dzielił się swymi wrażeniami. Wróciłyśmy do obozu. Okazało się, że nasz zastęp spisał się „bohatersko" zajmując przedostatnie miejsce.



Godz. 0.00 W obozie niespodziewany alarm.
Ze zdziwieniem i strachem spoglądamy na zegarek. Czyjś głos oznajmia nam, że „Kapitanki Bekebruby" mają udać się na lądowisko i odebrać listy.
W pierwszej części gry musiałyśmy pokonać 500 metrowego odcinka drogi. Rozstawiono w pewnej odległości od siebie oczekiwałyśmy na przeciwników. Była cisza. Początkowo nawet każdy najmniejszy szelest kwitowałyśmy za krzaki naszych wrogów. W pewnym momencie, gdzieś w środkowej części odcinka rozległ się stłumiony okrzyk - „stój!"...
Gra rozpoczęła się.
Kilka godz. 1.30 rozległ się gwizdek rozjemcy okazało się, że zdobyłyśmy sporo punktów! Teraz należało otworzyć drugi list. Mamy zdobyć proporzec. Podekscytowane całą grupą idziemy spodziewając się, że to już blisko, słyszymy nagle głosy - stój!" Padamy „plackiem" na ziemię ale natychmiast w tej chwili rozlegają się gratulacje dla zwycięzcy i głośne powiadomienie o końcu gry.
Proporzec został zdobyty przez małego Krzysia. Powrót jest przyjemniejszy, mimo że co kilka kroków ktoś wpada do dołu lub staczamy się po urwistym brzegu wprost do jeziora. Kąpiemy się rozleniwieni. Jest ich mało.
Długo jeszcze potem rozmioty rozbrzmiewają cichymi głosami.
Jutro będzie wiadomo, kto zwyciężył. Może my?

13. VIII.

Dziś- szkolenie TOPL-owskie.
Zastęp dziewcząt pobrał maski przeciwgazowe i poszliśmy na „zieloną trawkę" uczyć się razem pastingować.
Zabawne były miny dziewcząt patrzących na szare ryjki kombinezonowych i jednych do nich rury wijące jak trąby słoni.
Krótkie wyjaśnienie budowy i przeznaczenia, a potem praktyczne użycie.
Zakładanie, zdejmowanie, położenie warstwowe.
Komendy: „pogotowie gazowe", „gaz".
Wszystko idzie coraz sprawniej. Jeden już maska przestała być obca- mała niespodzianka. Nagle zza krzaków buchają kłęby żółtego, gęstego dymu.
Pogotowie gazowe; dziewczęta zbliżają się do strefy dymu.
Komenda- „gaz"- szare mundurki znikną w kłębach. Za chwilę wystrzelają się po drugiej stronie niezbyt szerokiego zadymionego pasa.
Zajęcia zakończone.



15. VIII.

Tego ranka wstaliśmy niezwykle prędko ku wielkiemu zdziwieniu reszty koleżanek. Również sprawnie doprowadziliśmy do porządku własny namiot i garderobę. Tym razem mieliśmy się spełnić jako kaprawi obozowi: szczęśliwi posiadacze kart pływackich wypłynęli na całodzienny rejs żeglarski po jeziorze Nidzko. Wkrótce po śniadaniu nasza 4-o osobowa grupka dotarła w okolicę Augustowa, gdzie w porcie czekały na nas dwie „omegi". Naszymi sternikami mieli być również nasi wielcy bohaterowie z augustowskiej drużyny „wodniaków".

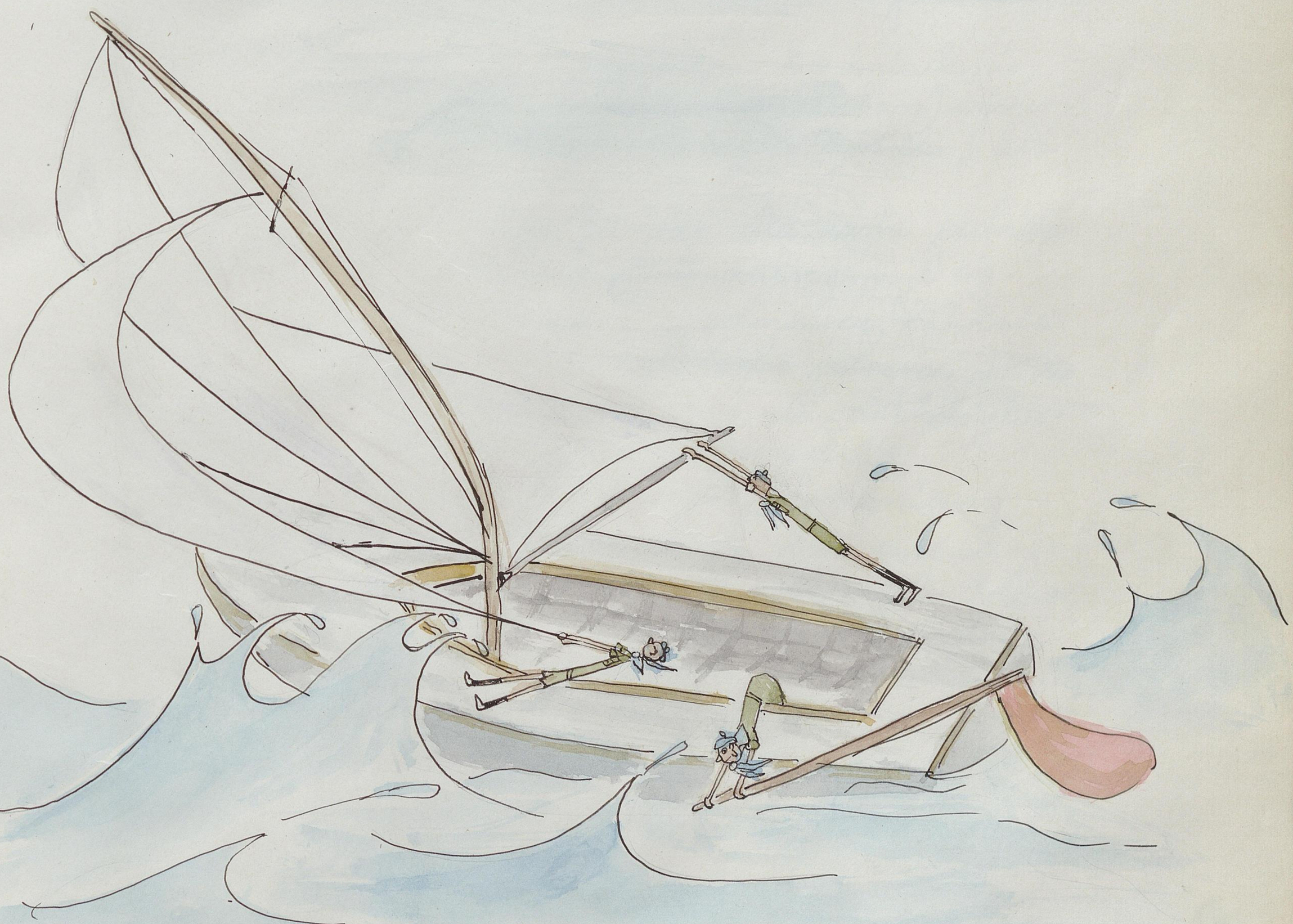
Na miejscu zameldowaliśmy się dużo wcześniej i zaraz zabraliśmy się do otaklowywania żaglówek. Byli tam już nasi sternicy - mili „również" chłopcy, którzy w mig uporali się z żaglami. Teraz należało już tylko czekać, gdyż pogoda dopisywała i dalej od „siódmego dnia".

Po krótkim szkoleniu na Nettcie wypłynęliśmy na jezioro. Od razu poczuliśmy lekki wiatr, który wydął żagle „omeg". Zaśpiewaliśmy jednak z piosenki kapitańskiej; wtedy z sąsiedniej łajby padł okrzyk: „abordaż". Wszyscy z nas otrzymali wyzwanie rzucone przez chłopców z WPŻ-etowskiej żaglówki. W chwilę później rozegrała się prawdziwa bitwa morska, która polegała na zalewaniu wodą łajby przeciwnika. Poszły do tego: pierzaki, pagaje. Nasi chłopcy byli jednak górą, gdyż otrzymali WPŻ-owcami żagle.

Uradowani z tak zwycięstwa popłynęliśmy dalej. Słońce dopisywało. My zaś dumni ze zwycięstwa popłynęliśmy dalej. Czas do obiadu upłynął nam bardzo wesoło, gdyż nareszcie znaleźliśmy wodną chwilę do małej konsultacji wesołych opowiadań i piosenek.

Prawdziwą atrakcją był jednak „obiad pod żaglami". Oprócz bułek z dżemem w takich niepowszednich wa-

rurzkacka nie da się przecież zaporzrzieć.
Po obiedzie popłynęliśmy wzdłuż brzegów jeziora.
Przez cały czas trzeliśmy „pomyślne wiatry" i piękną pogodę. Ale godziny płynęły niezwykle szybko. Trzeba było zdążyć na czas do obozu. Tołcz niezbyt chętnie skierowaliśmy steny w stronę przystani ZHP.
W kilka minut potem nasza żółdemka wracała na przetaj na miejsce przeznaczenia.
Wszyscy potrzi wrażeń wkroczyli do obozu, gdzie powitali nas koledzy, którzy wrzeli pod wrażeń: „Tym to się płynęło!"



16. VIII.

Po apelu odprawa obozowa poranna: które z dziewcząt idą, mogą pójść na wycieczkę do Studzienicznej. „Harcerz" wyłączą się od razu – idą się opalać. Są idziemy. Basia (obozowa) jest z nami, więc powinno być fajnie. Opuszczamy obóz ze śpiewem na ustach a cudnym promieniem w chlebaku. Pogoda jakby wymarzona – nie za gorąco, ale upału też nie ma. Humory dopisują, śpiewamy na wyścigi. Jedzenie wyposażone chlebodni mają swoją wartość (ale tak zaprawdę, to chodzi tylko o to, aby było lżej je nieść).
W każdym bądź razie urządzamy 2-e śniadanie, po czym (wzmocnieni chlebem z posiłkiem) wyruszamy dalej. Myśli nasze zajęte ogniskiem, które po południu mamy poprowadzić. Mijają nas różne pojazdy. Ale dla żartu podnosi do góry kciuki. Auto zatrzymuje się. Wsiadamy zdziwieni ale i uradowani, bo właśnie mają już nam być. Parkujemy w Studzienicznej. Gromkim „ahoj, ahoj, czuwaj!" witujemy miłymi podróżnymi za pomocą Świecznego kościółek. Jest mały, drewniany i ładny. Na cmentarzu rosną dwa drzewa – pomniki przyrody: jesion i dąb. Na cyplu (dawnej wyspie, połączonej paterą z łąkami) znajduje się kapliczka, a obok niej studzienka. Od miejscowych ludzi dowiadujemy się, że studzienka ta ma swoją legendę, która głosi, że woda jej ma cudowną moc – lito się jej napije, zostanie wyleczony ze wszystkich swoich dolegliwości. Starzy ludzie głęboko w to wierzą. Młodzież mniej. Jednak faktem jest, że nazwa wsi (Stu-

dziewczęta) ma ścisły związek z ową studzienką.
Ciekawe.
Jest godzina 14^{00}. Postanawiamy zorganizować sobie obiad. Odrzucamy w lesie miejsce, w którym w zeszłym roku, na obozie wędrownym, było fajne rozeznie. (Wspominamy nasze wędrówki). Obiad. Kończymy posiłek, gdy dolega się złapanie konia. Ale wóz jest załadowany jest jakimiś tobołami, naczyniami. Chyba nie będzie łatwo nas zabrać. Ale spróbować można. Hurra! Udało się. Trzeba jednak mieć szczęście! Nasi rozmówcy są mili, dyplomatyczny o szkole, o studiach. Okazuje się, że jest z obozu ZHP-u, że mamy nawet wspólnych znajomych. Na pożegnanie zapraszają podczas do naszego obozu. Oczywiście zapraszamy z góry jednak nastawiając na piasku. Teraz do obozu już tylko 2 km. Ale my wolimy jednak pójść lasem - szlakiem turystycznym. Natrafiamy na jakiś obóz. Wchodzimy. Jest to biwak leśników z Różanego Stoku. Dziewczęta przyjmują nas serdecznie, oprowadzają po obozie. Porównując ich warunki „mieszkaniowe" z naszymi stwierdzamy znaczną różnicę (na naszą korzyść). Śpią pod jednym kocem, bez poncza, namioty są przeładowane. Okropnie!
Jest już dosyć późno. Wracamy do obozu ćwicząc jeszcze nową piosenkę, ułożoną przez nas samych.
Zbliża się burza, ale namioty już blisko. Jak dobrze, że dałyśmy się namówić na tę wycieczkę. Ciekawe tylko, jakie rezultaty dało opalanie się „staroświecko"!

17. VIII.

Ranek powitał nas pięknym słońcem.
Zaraz po śniadaniu wzięliśmy koce i poszliśmy się opalać.
„Harem" oczywiście pierwszy rozłożył się w najwygodniejszym miejscu. Gdyby zorganizowano zawody, kto dłużej będzie się opalał, oze na pewno by zwyciężyły. Na szczęście dla pokonanych i słabych zwycięzców takich zawodów nikt nie organizuje.
W południe przyjechał do nas samochodem przedstawiciel Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej i zaproponował nam wygłoszenie w czasie ciszy poobiedniej pogadanki na temat higieny osobistej i higieny wypoczynku.
W trakcie pogadanki nastąpiła zmiana pogody; niespodziewanie, niewiadomo skąd napłynęły chmury i zasnuły niebo. Dosłownie w kilkanaście minut potem lunął deszcz.
Przenieśliśmy się więc z pogadanką pod „dach," czyli do dwudziestoczteroosobowego namiotu chłopców.
Pogadanka była ciekawa. Na koniec mała „zgadhy-zgadula": co jest konieczne, co pożyteczne, a co zbędne dla utrzymania czystości.
Pytania były dziecinnie łatwe, może nawet aż za łatwe.
Niestety, już do wieczora nie pokazało się słońce.
Szkoda!

Serdecznie dziękując za wysłuchanie prośby o bogactwo wypoczynku życzę dużo słońca, słońca i jeszcze raz słońca, aby jak najlepiej wypoczęło nade wszystko jeziorem.

Przy okazji pragnę podkreślić, że mile zostałem zaskoczony czystością i porządkiem oraz dyscypliną pracowniczą kucharki. Bardzo smakował mi dzisiejszy obiad.

Augustów-Sajno
17. VIII. 1962 r.

Mieczysław Czyżewski
przedstawiciel Wojewódzkiej Stacji Sanit. Epid.
w Białymstoku

Przyjechałem, pływałem na pontonie,
kąpałem się i śpiewałem, śpiewałem, śpiewałem.
Przy ognisku, na wodzie przy jedzeniu.
Śpiewajmy częściej i więcej tak, jak na tym
Super-przyjemnym i pożelnym Harcerskim
obozie.
Czuwaj!
Pozdrowienie od starego harcerza
Mariana Jabłonskiego

18. VIII.

Dzisiejszy dzień jest bardzo podobny do wczorajszego. Tylko trochę częściej zmienia się pogoda. Częste ulewne deszcze paraliżują cały polan dnia. Siedzimy więc w namiotach i nuczymy się piosenek. Jeśli do wieczora ustali się pogoda, zrobimy ognisko.

Ognisko odbyło się. Po ognisku trochę tańczyliśmy przy dźwiękach naszej „Szarotki."
O godz 22^{00} jak zwykle - cisza nocna. „Harcerz" zawsze się żalił, że im chłopcy robią w nocy kawały, że im giną różne rzeczy i potem chłopcy z triumfem je oddają, jako „łupy wojenne", a dziś znowu nie zaszkodowały namioty! Warta widziała jak Staszek (nasz komendant) oglądał przez chwilę namiot z zewnątrz, a potem wszedł przez otwarte wejście do środka. Za chwilę wyszedł niosąc coś dużego w rękach. Ciekawe, co powiedzą jutro dziewczęta z „Haremu". Przeczuwamy w tym jakiś kawał Staszka.



Wyjeżdżając z Opola chcemy pozostawić tutaj
za sobą miłej koleżeńskiej atmosfery.
Życzę Wam dalszej pogody i miłego pobytu w dalszej części
Obozu

Zofia

18 VIII 1962 r.

19.VIII.

Bomba wybuchła za paramwyn ogeku.
Na komendę: „Skargi, prośby, zażalenia, karne raporty, zguby, rzeczy znalezione – wyjątek" – wystąpił prawie cały „Hawem."
Powód u wszystkich ten sam: w nocy chłopcy „sprzątnęli" im z namiotu większość murzynów, słuszki, szczotki itp.
Chłopcy wielce oburzeni skierowanym pod ich adresem oskarżeniem, protestowali i wypierali się, że to na pewno nie oni, że to na pewno chłopcy z Augustowa, którzy wczoraj byli na ognisku zrobili też kawał i, że wogóle nie wiadomo, czym się ta sprawa skończy – może dziewczęta już nigdy swoich rzeczy nie zobaczą, bo po „tych z Augustowa" wszystkiego można się spodziewać.
Dziewczęta z „Haremu" oczywiście nie wierzyły chłopcom.
Ciekawie zachował się wobec całej sprawy Staszek Wesołowski: po prostu pozostawił ją nie załatwioną, chociaż się jakoś dziwnie obojętny wobec rozpaczy dziewcząt.
Przez cały dzień obóz wrzał.
Dziewczęta z „Haremu" prowadziły śledztwo. Usiłowały zaglądać do namiotów innych zastępów.
Z namiotami dziewcząt poszło stosunkowo łatwo, nie mogły natomiast wkraść się do namiotu chłopców, którzy pilnie strzegli swej suwerenności.
Wszystkie zabiegi dziewcząt kończyły się fiaskiem, a śladu murzynów nadal nie było.
Upór z jakim chłopcy bronili wejścia do swego namiotu budził podejrzenia i potęgował zaciekłość poszukiwań dziewcząt.
Wreszcie dziewczęta nie wytrzymały.
Do namiotu komendy wysłały petycję w swojej sprawie.
Wojownicze rozstrojona delegacja domagała się energicznie zarządzenia ogólnej rewizji w obozie.
Staszek jednak się nie zgodził.
Przecież nie można rewidować kogoś, w stosunku do kogo nie ma się najoraźdzej poważnych, uzasadnionych podejrzeń.

Poza tym w ogóle taka „impreza" stwarzałaby w obozie atmosferę niezbyt demokratyczną.
Staszek tak stanowczo przeciwstawiał się zamiarom „Haremu", że teraz to z kolei wydało się podejrzane. Wprawdzie odeszły z niczym, ale ponowiły wysiłki odszukania mundurów na własną rękę z tym, że teraz starały się „podejść" prócz namiotu „Świty Posejdona", również namiot komendy.
Na ich nieszczęście zaczął padać drobny deszcz i wszyscy siedzieli w swoich namiotach.
Pobieżne oględziny wnętrza namiotu komendy nie dały niestety rezultatu...
A mundury leżały sobie spokojnie pod siennikiem Jurka Wójciaka...
Około godziny 16 spora grupka dziewcząt i chłopców postanowiła wybrać się do Augustowa do kina.
Staszek zezwolił. Rysio Rakowski pojechał po bilety.
Wszyscy poszli w mundurach, tylko „Harem" „na cywila."
Po powrocie z kina, około godziny 21, tuż przed apelem wieczornym, Staszek wezwał do namiotu komendy cały „Harem".
Na łóżku Jurka „Długiego" (Wójciaka) leżały porozdzierane mundury...

Naprawdę miłe wspomnienia pozostaną mi po pobycie na obozie 9-tek.

Będąc na tym obozie wraz ze swymi koleganmi przypomniałem dawne obozy 9-tek, kiedy to dawszymy przeżywały okres świetności. Mimo to że obecnie obozy dawszym zostały wybitnie odmłodzony to jednak ~~jednak~~ tradycja harcerska żyje nadal w tych dawszymach. Życzyłbym 9-tkom aby wszystkie następne obozy były tak piękne jak ten i aby Komendantem był zawsze tak "równy" chłopak jakim jest Stanek Wesołowski

Czuwaj! (-) jest

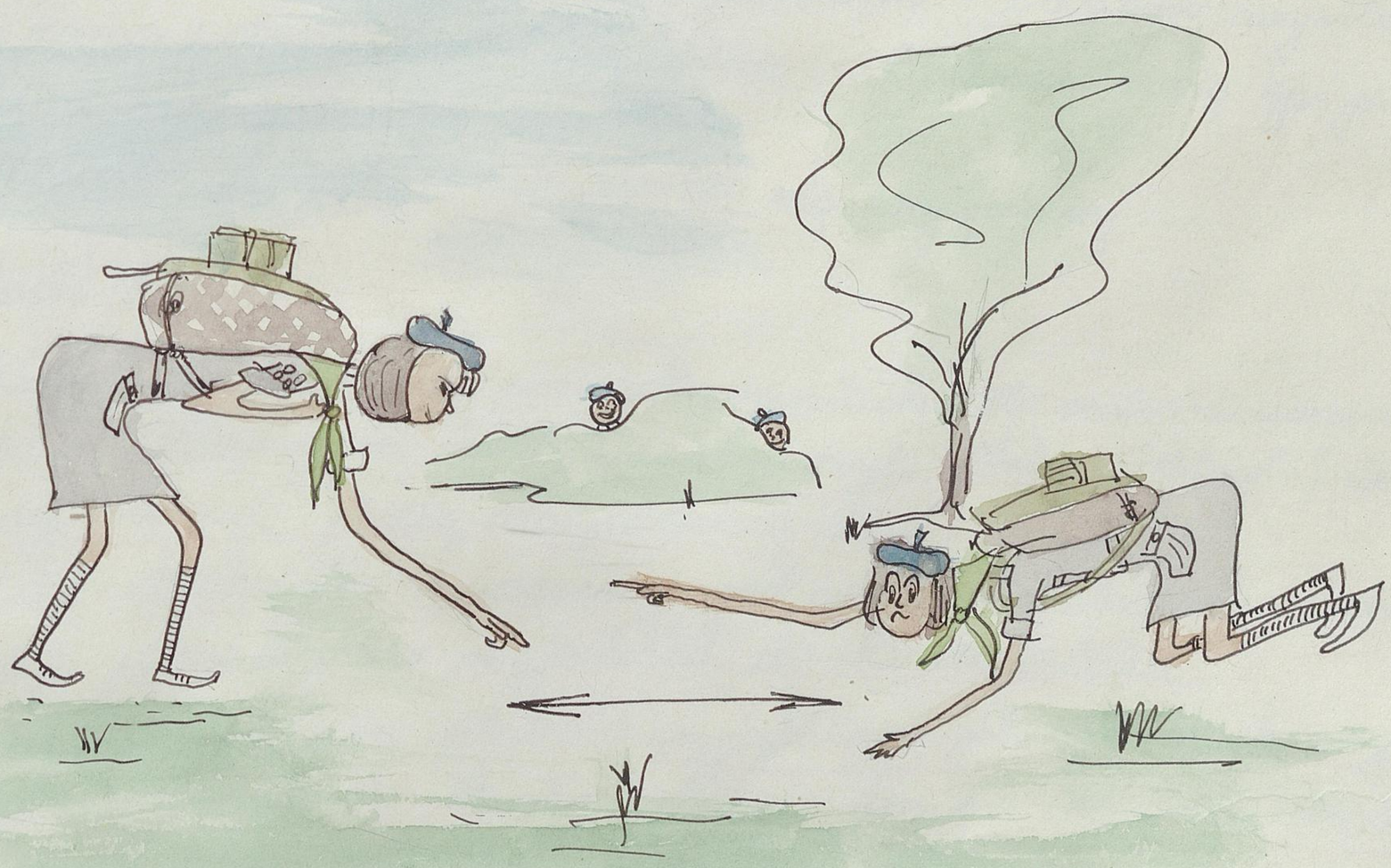
Augustów-Sajno dn. 19.08.62.

21. VIII.

Od rana w obozie - poruszenie.
Na dzisiejszą noc szykuje się jakaś atrakcja.
Kandydatki i kandydaci na ochotniczki, młodzików, tropicieli, wywiadowców czują w powietrzu szykujący się bieg na stopnie, w pośpiechu uczą się węzłów, alfabetu Morse'a, zasad pierwszej pomocy.

Tymczasem komenda radzi.

To już rozwiewa wszelkie wątpliwości. A im się wydaje, że my nic nie wiemy. Niektórzy to nawet spakowali plecaki.
Trwa sprawdzanie latarek, uzupełnianie ekwipunku.



22.VIII.

Godz. $0^{\underline{30}}$

Pobudka dla wszystkich, którym otworzano próby na stopnie. Patrolami dwu i trzyosobowymi wypuszczają na trasę biegu.
Noc jest bardzo ciemna. Z trudem można dostrzec ścieżkę w lesie. Korzenie drzew stały się brzydkie: co chwilę o którąś z nich zaczepia noga.
Wszystko to stwarza niezapomniany urok.

Punktów próbnych na trasie jest niewiele - tylko cztery ale na każdym z nich czekają srodzy sędziowie.
„Wietrzą" każdego na wszystkie strony. To jednak już nie będzie miało wpływu na wynik biegu - wszyscy są dobrze przygotowani. Terenoznawstwo, pionierka, wiadomości o Polsce i ZHP, wreszcie - samarytanka - wszystko to są rzeczy znane.

Ostatni punkt próby - samarytanka - znajduje się już na terenie obozu. To duże udogodnienie - ostatni wysiłek i zaraz potem „buck" do łóżka. Smacznie się śpi po tamtą rozkoszną warszę.
Pobudka o 9-tej - na pewno się wyśpimy.

Godz. 12.

Dzień upływa na przygotowaniach do zakończenia obozu. Chłopcy ze „Świty" nastraszyli Irkę „Pstrągu", że ją wysmarują pastą na „zielony noc".
Irka stchórzyła i wczoraj pod wieczór galopowała manatką i po cichutku wyjechała do Białegostoku.
Ponieważ chłopcy ostatnio wyjątkowo źle się zachowywali, zaalarmowała w Białymstoku druha Komendzkiego i druh dziś rankiem przyjechał do nas.
Chłopcy kontynuują dalej swój opór wobec komendy.

Jeszcze teraz nie wstali. Nie można ich obudzić. Nawet na śniadanie nie wyszli.

W takiej sytuacji komendant postanowił, że nie zezwoli na organizację „Zielonego Dnia".

Godz. 15.

Chłopcy przysłali do komendy delegację z prośbą o pozwolenie zorganizowania „Zielonego Dnia". Już od wczoraj, w tajemnicy przed innymi zastępami, przygotowywali się do jego obchodu, ułożyli nawet ciekawy program, ale niestety, w tym wypadku komendant miał kamienne serca. Uważał, że jeśli ktoś zasłużył na karę, to musi ją ponieść. Dzisiaj nie tylko komenda, również druh Hieronim był tego samego zdania.

Tak więc „Zielonego Dnia" nie było. Był jeszcze jeden normalny, przedostatni już dzień obozowy.

Ognisko - uroczyste ognisko.

Już jutro rozpoczniemy likwidację naszego obozu. Trzeba zwinąć część namiotów, wyporządkować sprzęt.

Na razie nie chce nam się myśleć o tym, że trzeba stąd wyjechać, opuścić wioskę położoną (położoną nad krajem) brzegiem jeziora, otoczoną z trzech stron sosnowym lasem.

Rzeczywistość jest jednak rzeczywistością, silniejsza jest od naszych marzeń, ale mimo wszystko nie może odebrać nam nadziei, że jednak może w przyszłym roku znowu spotkamy się tutaj - nad piękną, jeziorem Sajno.



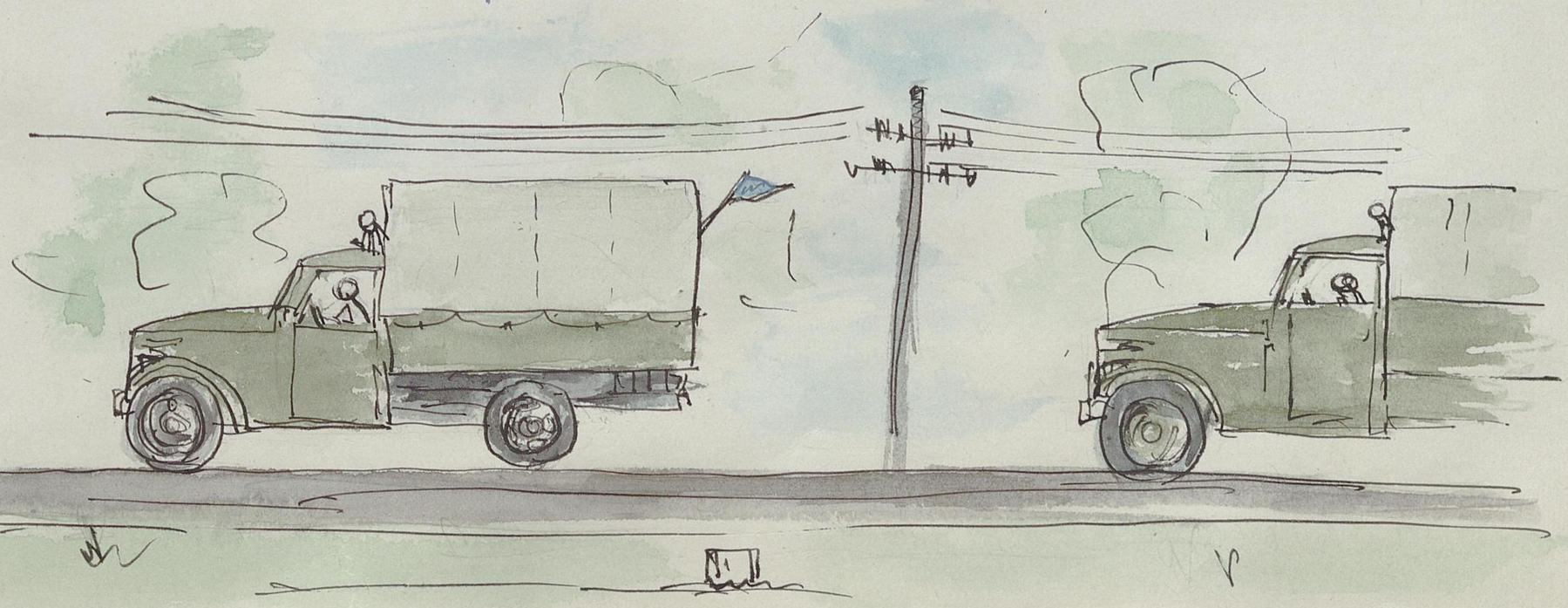
24. VIII.

Od wczoraj, od rana pada deszcz. Korzystając z krótkich przejaśnień zwijamy namiot po raz ostatni.
Noc przespaliśmy stłoczeni w tych, które jeszcze stoją.
Było trochę niewygodnie, ale za to wszystkie zwinięte namioty były suche.

Godz. 13.
Ciągnie deszcz. Już tylko magazyn pozostaje nie zwinięty.
Wewnątrz jest cały sprzęt. Oczekujemy na samochody wojskowe, które nas zabiorą do Białegostoku.
Trochę się spóźniają.

Godz. 16^{30}.
Nareszcie są samochody! Przyjechał też dla kuchni.
Szybko ładujemy sprzęt. Potem apel, ostatni raport i zdjęcie flagi. Wyjeżdżamy.
Zatrzymujemy się koło domu dla Pogorzelskiego. Znosimy z samochodu wypożyczony z Augustowa sprzęt.
Niestety, namioty oddajemy niekompletne. W pośpiechu zapakowaliśmy sprzęt gdzieś na dno samochodu. Będziemy musieli odesłać pocztą.

Godz. 22^{00}.
Już jesteśmy w Białymstoku. Zajeżdżamy pod szkołę. Wnosimy sprzęt do magazynu.
Pomagają nam rodzice, którzy przyszli nas powitać.
Kończymy obóz bez parady. Zmęczeni, ale uśmiechnięci wracamy do domu.





Dzisiaj „Pstryk". Pstryk!... i zdjęcie do kroniki już jest.



Nasza kolumna w drodze na obóz.

Nad jez. Sajno wyjątkowy piękny widok.





Jezioro było tak piękne że wojskowy gazik zapałał do wody niepohamowaną miłością. Niestety miłość była zbyt głęboka, wpadł... ... i trzeba było go wyciągać.



Tak się zarzięli, tak się nadęli... ... aż liny pękły i polecieli.

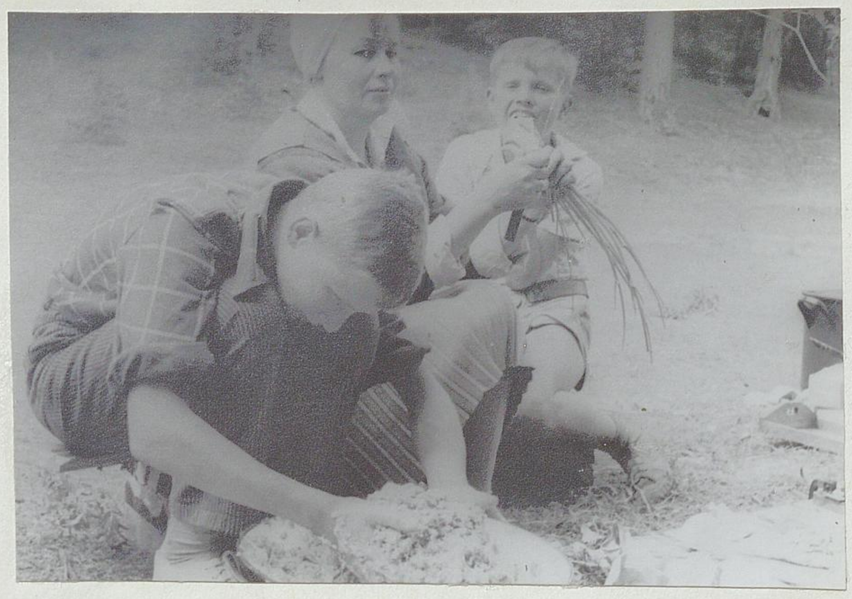


Tymczasem na brzegu rozbijają namioty. Pani Konarskiewicz służy fachową pomocą. Żołnierze pomagają przy wbijaniu „śledzi".

Obóz prawie stoi - brak jeszcze namiotu kierowniczki. Nie szkodzi, najwyżej prześpią się na dworze.



Tymczasem dziewczęta już wykańczają wnętrza swoich namiotów.



W prowizorycznych warunkach szykujemy pierwszy obiad pod fachowym nadzorem naszej mamy, p. Forenzskiej. A mały Krzysio już pierwszego dnia wyjada...



Kruckzia wkrótce będzie.
Fachowcy są, przyglądnie pracują, tylko glinzy brakuje.

Obiad już jest!





Spojrzenie w stronę kruckzi:
– Co też ci dziwacy tu zamieszali?

Piasek na placu apelowym przylegającym mokrem. Może być łatwiej w dniu otwarcia.





Na zboczu rośnie magazyn. Ciekawe czy Krzysio trafi w kołek!

U wjazdu do obozu stanęła brama zaprojektowana przez dha Pogorzelskiego. Na bramie wisi poroporozyk. Dh. Wiśniewski mówi, że brama ładna. My też.





Jest i tablica rozkazów, a na niej jadłospis dnia i regulaminy. Ciekawe, czego nam nie będzie wolno.



Tuż przed otwarciem obozu...
Dwaj przyjaciele naszych drużyn
i obozu – dh. Konarzecki
i dh. Pogorzelski.



Flaga wznosi się do góry...
Wszystko co nasze
„Polsce oddamy..."
Obóz w „Czarcim Jarze"
otwarty!

Poczet sztandarowy:
Rektor HSJ p. Poniatowski
i drużynowie: Pogorzelski
i Konarzecki.





„Kapitanki Bolzebuba"



„Diablice"





„Harcerz Lucyfera"



„Świta Posejdona"

Przed każdym namiotem
stoją totemy...



Totem „Świty Posejdona"...





..."Harcmen"



..."Diablikán"

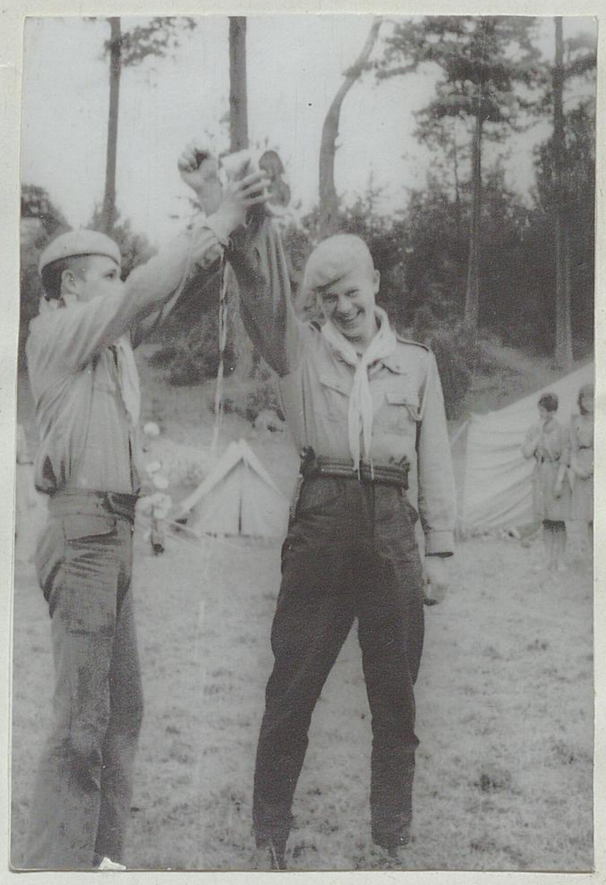
Rozpoczął się normalny obozowy dzień ...



Raport. „Drużyno obozowa ..."



Sprawdzanie czystości.
Niektórzy bywają różne - czyste, brudne ...



... i takie „do rękawa",
to za to, że się kamuś języka
pomierzył nie tak jak trzeba ...



... a zdarza się to nawet
dziewczętom, nawet całemu
zastępowi ...



... Harcerze po „ewakuacji". Poszedł
za to cały kocioł wody, a Jurek
solidnie się napracował.



Gościnny dla Komendanta chorągwi.



Zaopatrzenie pracuje. Pani kwatermistrz, cze-ka spiesznie na prowian-t.



„Zanto" wędruje z samochodu do magazynu...



..., a z magazynu do kuchni. Będzie smaczny obiad.



... dla szczególnie głodnych dodatek chleba z „margaryną" tłuszczem. Tak zaprawiony to on był roślinny i szczególnie smaczny.

„Diabliki" oczyszczą śniadanie...





a „Krasnoludki" już obierają ziemniaki na obiad.

Smacznego!





Uczestnicy obozu podczas przygotowywania posiłków pomagają pielęgniarce o wciągnięcie flagi na poranny apelu.



Potem Grka „Potrzyk" wydała dziewczętom zasadzkę fotograficzną ...



Przed obiadem - kąpiel ...



Raz, na apelu obliczonym wzięli gry terenowej.

... a dziewczęta w tym czasie pływają pontonami.





... a po ciszy poobiedniej - zajęcia spontaniczne.

Ostatnie spojrzenie na nasz obóz...

Tak wygląda obóz wokół...

... a tak niedaleko.

Zdjęcie smroka w Burzlinie rzeczy Blasieu położonym.

... i likwidacja.



Chłopcy rozbierają urządzenia obozu.



Wszystkie gwoździe trzeba powyciągać i wyprostować...



... robią to i dziewczęta.



Stos trochę nierówny, ale spieszymy się, żeby złożyć namioty póki jest słońce.